

ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Niemcy, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Niemcy, II wojna światowa, obóz koncentracyjny w Ravensbrück, podobóz Ravensbrück w Königsberg in Neumark, warunki obozowe, współwięźniarki, praca w obozie, pracownia krawiecka, służba więzienna

Praca w podobozie Ravensbrück w Königsberg in Neumark

Przyjechałyśmy rano do tego miejsca, gdzie znajdował się podobóz. Było to w miasteczku, które wtedy nazywało się Königsberg in der Neumark, a teraz nazywa się Chojna. Położone blisko Odry, ale już na wschodnim brzegu Odry. Na terenie obozu znajdowały się baraki, które były prawdopodobnie miejscem jakichś takich zgrupowań letnich Hitlerjugend i w tych barakach zostałyśmy zakwaterowane. Te baraki nie były aż tak duże, jak baraki w Ravensbrück, mieściło się tam pewnie z pięćdziesiąt osób. Prycze też już nie były wielopiętrowe, tylko dwupiętrowe, to znaczy dół i góra. Oczywiście dzień zaczął się od apelu, komendantką obozu była Niemka, sam jej sposób bycia wskazywał na to, że jest to osoba zasadniczo zła, niechętna, starająca się w jakiś sposób uprzykrzyć życie więźniarkom. Oprócz niej było tam jeszcze kilku esesmanów, byli to głównie mężczyźni starsi i z jakimiś takimi wadami fizycznymi, które uniemożliwiały ich wysłanie na front. W czasie apelu zostałyśmy przydzielone do różnych prac. Obóz był powołany głównie do prac ziemnych, ponieważ trzeba było budować lotnisko. Front już się zbliżał i chodziło o splantowanie i przygotowanie terenu dla lotniska wojskowego. Myśmy miały narzędzia typu łopaty, kilofy i oprócz tego niektóre z tych prac były zmechanizowane. Był taki mały pociąg i wagoniki, na te wagoniki ładowałyśmy ziemię. Pociąg obsługiwał cywil, Niemiec, który nienawidził z nami pracować i na przykład było tak, że jak myśmy tę ziemię ładowały na wagoniki, to ten mężczyzna, specjalnie tak puszczał parę z tego parowozu, żeby nas poparzyć. Obóz nie był tak bardzo szczelnie ogrodzony, [tylko] siatka i drut kolczasty, widać było to, co się dzieje na zewnątrz i vice versa: ludzie znajdujący się na zewnątrz widzieli to, co dzieje się w obozie. Słyszałam, jak jakaś kobieta z dwojgiem dzieci szła wzdłuż ogrodzenia obozu i tłumaczyła po niemiecku tym dzieciom: „Patrzcie, tutaj, za tymi drutami siedzą bandyci.”. Tak że w taki sposób [nas postrzegała ludność]. W czasie jednego z apelów komendantka obozu

wyszukiwała osoby znające język niemiecki, tych osób było mało. Było kilka Austriaczek, to były starsze kobiety i właściwie ich jedyną winą to było to, że ich mężowie byli Żydami. Została powołana pracownia krawiecka i ze względu na znajomość języka zostałam wyznaczona na kierowniczkę tej pracowni nie mając większego pojęcia o szyciu. Umiałam jedynie przyszyć guzik i zacerować tam jakąś dziurę i na tym koniec. Jednak bardzo szczęśliwie się złożyło, bo do tejże samej pracowni została przydzielona Polka również z tego samego transportu powstańczego co ja, ale pochodząca z Pomorza. Bardzo miła i taka wartościowa osoba, która doskonale umiała szyć. Tym sposobem, jeżeli trzeba było tam, w tej pracowni, wykonać coś, co było trudniejsze, to już ja nie musiałam się martwić o to, żeby to było dobrze zrobione. W tej pracowni było nas kilka, oprócz tej pani Osińskiej i mnie były właśnie te Austriaczki i była bardzo ładna, kulturalna, młoda dziewczyna, taka chyba mniej więcej w moim wieku, pochodząca z Jugosławii. Jeden z tych dozorców Niemców, starszy mężczyzna, niski, krępy, potwornie brzydki co rano przychodził do naszej pracowni i kazał sobie właśnie tej ślicznej Jugosłowiance czyścić buty. Ona musiała przed nim tam przykucnąć czy przyklęknąć po to, żeby wyczyścić buty. W ogóle praca w tej pracowni krawieckiej była znacznie lżejsza niż ta ciężka praca w terenie. Poza tym miała taką bardzo wielką zaletę, że tuż obok, w sąsiednim baraku, znajdowała się kuchnia. W kuchni pracowały oczywiście więźniarki i myśmy się wzajemnie wymieniały usługami. Na przykład myśmy im podrzucały w razie potrzeby nici, igły, a one z kolei tam troszkę nam zawsze jakiejś żywności. Nie w taki sposób, żeby to były powiedzmy pełne porcje, tylko dajmy na to kilka ugotowanych ziemniaków.

Data i miejsce nagrania	2005-04-16, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"